

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie „ 18.

Kwartalnie „ 9.

Miesięcznie „ 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Utopie Żeromskiego.

Gdy nasi wielcy neo-romantycy dochodzą do pewnych programowych koncepcji socjalnych, ukazuje się wówczas cała prymitywność i prosolinijność ich myślenia. Lepiej byłoby aby nie wychodzili z właściwej im sfery twórczości literackiej. Stefan Żeromski, tytan literatury, ukazał nam właśnie świeżo swe oblicze prymitywa socjalnego, całkiem zbędnie wypuszczając w świat książkę p. t. „Początek świata pracy“, która zawiera jego credo społeczne. Jest to dość naiwna mikstura francuskiego syndykalizmu rewolucyjnego, o ile chodzi o przemysł, z rosyjskim socjalizmem rewolucyjnym — w zastosowaniu do rolnictwa. Naiwność w kwadracie, bo i same wzory są rozbrajająco naiwne. Zanalizujmy to bliżej.

Socjalizm francuski ma swoją prawicę, centrum i lewicę, a mianowicie: reformistów (ekwiwalent niemieckich rewizjonistów), ortodoksyjnych marxistów i syndykalistów rewolucyjnych.

Reformiści twierdzą, że przyszłe socjalistyczne społeczeństwo musi opierać się tak samo, jak i obecne, na podziale pracy pomiędzy różnymi instytucjami, że to przyszłe społeczeństwo nie powstanie w jednej chwili, lecz że się stopniowo wyłoni z dzisiejszego przez rozszerzanie funkcji, istniejących kolektywistycznych instytucji, przyczem każda z nich musi działać w właściwym sobie zakresie. Wobec tego reformiści uważają za jednakowo ważną działalność państwa, jako kolektywistycznego przedsiębiorcy, jak i miasta, jak i kooperatywy spożywczej, jak wreszcie i akcję kulturalno-oświatową, z wykształceniem zawodowym włącznie. Związkowcy zawodowemu przypisują zaś ograniczone znaczenie, jako organizacji pracowników, reprezentującej ich wobec przedsiębiorców, i reprezentującej przytem jednakowo, bez względu na to, czy tym przedsiębiorcą jest prywatny kapitalista, czy też kolektyw.

Pomijam pragnienia ortodoksyjnych marxistów, gdyż te polegają jedynie na dowodzeniu a posteriori, że wszystko, co się stało, stało się tak, jak przewidywał Marx i przechodzę do syndykalistów rewolucyjnych.

Syndykaliści rewolucyjni znaleźli panaceum, wszech-środek, jeneralne lekarstwo na wszystkie bóle społeczne. Ma nim być związek zawodowy robotniczy (syndykat, według terminologii francuskiej). Związki zawodowe mają zastąpić państwo, parlament, przedsiębiorców, handel, oświatę, sądownictwo — słowem wszystkie instytucje socjalne. Wszystko ma się złać i stopić w związku zawodowym. Stanie się to na skutek strejku powszechnego, który w jeden cudowny dzień wyłoni nowy ustrój społeczny.

Pomijam już możliwość takiej przemiany. Rewolucja może tylko strzaskać skorupkę od jajka, z którego lęgnie się kurczę. Ustrój po-rewolucyjny musi już istnieć przed rewolucją, jeżeli ma być żywotny, inaczej rewolucja nic nowego nie może stworzyć.

Ale przypuściwszy, że pewnego pięknego poranku obudzimy się w ustroju syndykalistycznym, to odnajdziemy w nim zamiast konkurencji kapitalistów pomiędzy sobą, stokroc groźniejszą, niżczem nieokielznaną walkę związków zawodowych pomiędzy sobą. W tej sytuacji związki zawodowe, panujące nad najważniejszymi gałęziami produkcji, będą uprzywilejowane. Jeżeli górnicy nie dadzą węgla, staną koleje. Jeżeli staną koleje, ustanie przewóz towarów. A więc wszystkim żądaniom górników, choćby najbardziej wygórowanym, trzeba będzie zadość uczynić. Jeżeli górnicy sprzymierzą się z rolnikami, to mogą terroryzować całą ludność, bo bez nowych ubrań, nowej bielizny i t. d. można się bardzo długo obywać.

We Francji syndykalizm rewolucyjny miał znaczenie bodźca do przeprowa-

dzania reform, skompromitował się dzięki akcji t. zw. „Ogólnej Konfederacji Pracy“, gdzie znaleźli przytułek niemieccy ajenci, jego główny teoretyk Jerzy Sorel dla odmiany został zaciętym rojalistą i mistykiem katolikiem — no i szczęśliwie minął.

U nas na tryumfalnym wozie swego cudnego stylu, to glupstewko wwozi Żeromski.

Francuscy syndykaliści rewolucyjni nie myśleli na serjo o programie agrarnym. Program ten więc Żeromski zapożyczył sobie od innych szaleńców, od rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów (eserów).

Podstawą programu agrarnego eserów jest cielący zachwyt nad przedhistoryczną komuną agrarną, która — oprócz Rosji — ocalała jeszcze w tak cywilizowanych krajach, jak Indie, Algier, Madagaskar, Kambodża i t. p. Wstrzykując eliksir życiodawczy w to zamierające urządzenie i nietylko je ozdrowić, lecz jednocześnie i tak dalece rozszerzyć, aby się stało panaceum wszystkich dolegliwości socjalnych — oto genialnie — szeroki w rosyjskim stylu pomysł eserów. Gdyby Żeromski był socjologiem, to zauważył by, że ta genialność graniczy z obłąkaniem, bo pomiędzy tą przeszłością, w której komuna agrarna była instytucją normalną, a tą przyszłością, która urzeczywistni współczesny socjalizm, leży jakieś dwa tysiące lat rozwoju. Żadna siła ludzka, żadna potęga uczucia ich nie przeskoczy.

Współczesna komuna agrarna ma to być wielka gospodarka 15-to, 20-to włókowa, gospodarka samorządna, t. j. kierowana przez kolektyw swoich pracowników. Te komuny będą tak świetnie prosperować, że z czasem drobni samodzielni włościanie porzucą swe zagrody i przyłączą się do nich. W logice tego systemu leży zupełny zanik przemysłu, gdyż niema żadnej siły, któraby nadmiar ludności wiejskiej kierowała do miast. Ztąd rozczulające zamilowanie eserów do rzemiosł. Po pracy na polu,

wieczorem, człowiek sobie sam będzie szyc buty, jak za króla Cwieczka.

Tę utopję, nietylko Żeromski, lecz i cała P. P. S., flankuje na nasz grunt. Wielkie majątki mają być upaństwowione, a administrować nimi mają, pod kontrolą państwa, samorządne kolektywy pracowników, właściwie sowiety fernali tak, jak to zrobili bolszewicy.

Otóż z bezwzględną energią trzeba stwierdzić, że kolektywna gospodarka wielkofolwarczna jest szkodliwym absurdem. Agronomja jest techniką i wielki warsztat rolniczy, jeżeli niema upaść, musi pozostawać pod bezwzględnym kierownictwem specjalisty. Ładnie wyglądałoby gospodarstwo, gdzie kwestja zastosowania takiej, czy innej maszyny, głębokiej lub płytkiej orki, użycia tych czy innych nawozów sztucznych i tyśiączne podobne będą rozstrzygane przez powszechne głosowanie parobków! Trzeba nie mieć pojęcia o współczesnej nauce agronomicznej, aby coś podobnego proponować:

W majątkach, należących do państwa, powinien rządzić rządca, wykwalifikowany agronom, rozporządzając taką samą władzą, jaką dziś rozporządza dziedzic. Wszelkie samorządne komuny agrarne są takim samem warjactwem, jak sowiety fernali. Związki zawodowe robotników rolnych mogą się targować o wysokość płac, o czas pracy, o mieszkania, o warunki bytu jednym słowem, lecz w kwestjach techniki rolnej, rozkładu pracy, doboru nasion i t. p., powinny być absolutnie pozbawione głosu.

Tylko w ten sposób upaństwowione majątki nie staną się mniej wydajnymi od majątków prywatnych. Łudzenie t. zw. bezrolnych, t. j. służbę folwarczną, że „dostaną” ziemię jest podwójną demagogją, najprzód dla tego, że tej obietnicy nie można dotrzymać, bo nie wystarczy dla nich ziemi, następnie zaś dla tego, że sytuacja robotnika rolnego jest zasadniczo lepszą od sytuacji drobnego rolnika właściciela. Otrzymuje pen-

sję i jest spokojny: wówczas gdy samodzielny drobny rolnik musi się liczyć z długami, splatami, podatkami i t. d. Dopóki jest własność, muszą być różne działy, a te siłą rzeczy prowadzą do rozdrobnienia własności. Dla tego też wszelkie projekty dodawania ziemi małorolnym, tworzenie włości rentowych, t. j. ziem splecanych w ciągu kilkudziesięciu lat, a w trakcie tego czasu osada nie podlega rozdrobnieniu, są właściwie tylko paliatywami, które przesuwają na dłuższy termin niebezpieczeństwo rozdrobnienia, lecz go bynajmniej nie usuwają. Jedynym istotnym środkiem zwalczania rozdrobnienia jest sztuczne wstrzymanie się od licznego potomstwa: środek ten stosują włościanie francuscy, nadreńscy, duńscy, lecz jest on bodaj gorszym od zła, któremu ma zaradzić.

To też wszelkie projekty parcelacji na własność, projekty dodawania ziemi małorolnym—także nie wpłyną na trwałe polepszenie doli ludu pracującego. Jedynie racjonalną jest parcelacja dzierżawna, według systemu angielskiego.

Oczywista rzecz, że wszelkie reformy, a szczególnie reformy agrarne wymagają czasu i spokoju. W jedną cudowną noc nic się nie da zrobić. Bezpośrednia eksploatacja wielkich majątków przez państwo, miasta i kooperatywy spożywcze systemem zwykłej administracji przez obdarzonego pełnią władzy technicznej administratora-specjalisty, oraz parcelacja dzierżawna ziem państwowych (zaczynając oczywiście od parcelacji majątków źle zabudowanych i źle zagospodarowanych)—oto jedyny racjonalny program agrarny, który jednak musi być rozłożony na jakieś sto lat i musi być wykonywany w miarę doskonalenia się aparatu gospodarczego państwa, miast i kooperatyw spożywczych. Podobny program jest także kolektywistyczny jak i program Żeromskiego, lecz nie jest utopijny: jest realny i wykonalny.

Jerzy Kurnatowski:

Dąbrowski Piotr — z rodziny emigrantów, poległ pod Arras.

Dąbrowski Teofil — z Królestwa, zginął w r. 1915.

Esman Kazimierz — z rodziny emigrantów, zginął z wypadku.

Frankiewicz Jan — z zaboru pruskiego, zginął w Serbji.

Gałęzowski Ludwik — z rodziny emigrantów, zginął mając lat 18.

Gierszyński Henryk — porucznik.

Heftler M. — syn emigranta, oficer rezerwy, zgłosił się dobrowolnie do pierwszej linii bojowej, zginął w r. 1914.

Halewicz Marjusz — syn emigranta, lat 28.

Kamiński Stanisław — zgłosił się jako ochotnik z Costa-Rica (Ameryka Południowa) zginął pod Arras.

Kaszowski Seweryn — zginął nad Marną w r. 1914.

Klimas Kazimierz — z Sosnowca, student elektrotechnik.

Kohn Mieczysław — z Królestwa, kapral w legji cudzoziemskiej.

Kowalczyk Jan — z Królestwa, zginął w r. 1915.

Ładosza Jan — z zaboru pruskiego, górnik-sokół, zginął w Alzacji.

Liszewski Jan — z Królestwa, krawiec.

Liszkowski Waclaw — z Galicji, sokół, umarł z ran mając lat 20.

Liszt — górnik, zginął w Dardanelach.

Mackiewicz — profesor szkoły handlowej w Paryżu.

Malcz Lucjan — z Warszawy, podporucznik w Legji cudzoziemskiej, zginął bohaterską śmiercią pod Arras. W ciągu ośmiu miesięcy awansował ze zwykłego „piou-piou” na podporucznik.

Markiewicz — ochotnik lat 45, umarł z ran.

Mąsierek Antoni — z Królestwa, był w Legji Cudzoziemskiej.

Mitko Józef — górnik, sokół z Galicji, zginął w Serbji.

Modrzejewski Teodor — zginął w r. 1915 nad rzeką Somme.

Morawski Wiktor — sokół z Krakowa.

Obalski Marcelli — z rodziny emigrantów, zginął nad rz. Somme.

Ogonowski Lionel — z rodziny emigrantów.

Piątek Józef — z Poznańskiego, sanitariusz. Zginął, pełniąc służbę.

Piğłowski Jan — z rodziny emigrantów, podpor. rezerwy. Zginął śmiercią bohaterską, w bitwie w Wogezach.

Planszewski Ludwik — z rodziny emigrantów, artysta malarz.

Poczobut Lucjan — z rodziny emigrantów. Zginął pod Foucquevillers.

Popczyński Stanisław — z Królestwa, artysta malarz. Zginął pod Assar.

Pruszyński Jan — z Wilna. Umarł z ran.

Przeździecki Jan — z Królestwa — podporucznik, cytowany w rozkazie dziennym.

Rotwand Jan — podporucznik, zginął w r. 1915.

Rudnicki Armand — z rodziny emigrantów.

Rybiński Albert — z rodziny emigrantów, kapral. Zginął w Alzacji.

Polacy w armji francuskiej.

Rok 1914-ty.

Korpus lekarski wojsk francuskich miał również dużą liczbę lekarzy-Polaków; było tam więcej niż 120 nazwisk! byli to: Dr. Dziewoński i Dr. August Czernicki. Między lekarzami było dużo ochotników a wszyscy zachowali się z odwagą i odwagą, godnym Polaków. Wielu z nich było rannych, jak nap. Dr. Franciszek Stępiński (ranny dwukrotnie).

Na polu chwały polegli 1916 roku:

Barciński Mikołaj — ochotnik z Królestwa, kapral, zginął mając lat 28.

Bieńkowski Piotr — z Warszawy, zginął w r. 1915 pod Dardanelami.

Bolikowski Ludwik — rzeźbiarz, syn emigranta.

Budziński Andrzej — syn emigranta, zginął w r. pod Arras.

Budziński Leon — brat poprzedniego, zginął w r. 1914.

Budziński Marcelli Henryk — syn emigranta, zginął mając lat 14.

Chociński Henryk — sokół, rodem z Łukowa, lat 29.

Czajkowski Bolesław Karol — syn uczestnika 63 roku, dwukrotnie ranny, zginął pod Arras.

Danysz Jan — syn emigranta, asystent Piotra Curie, dwaj inni bracia jego byli również na froncie — jeden z nich, Bronisław Danysz był ciężko ranny w oko.

Dobrowski Romuald — z Królestwa, lat 22.

Sokołowski—jubiler. Zginął w Alzacji.
Stempowski Marceł—z rodziny emigrantów, kapitan. Zginął mając lat 38.
Strzadała Emil — z Galicji, górnik-sokół.

Strzałkowski Jan — zginął w Alzacji.
Świetliński Michał — z rodziny emigrantów.

Szafraniec Józef—z Galicji, porucznik.
Terlikowski Szczepan — z Królestwa, kapral. Zginął pod Arras.

Tokarski Karol — zginął pod Dardanami.

Trzebiatowski Kazimierz — z Piotrkowa, sokół. Zginął pod Arras.

Wachowski Józef Adrjan — z rodziny emigrantów. Zginął na pokładzie „Léon Gambetta“.

Wachsmut Jan—sokół, górnik z Galicji. Zginął w Serbji.

Weinberg Karol Kazimierz — z Częstochowy, inżynier. Padł pod Arras.

Wieweger Edmund — z Królestwa, sokół. Zginął pod Arras.

Zaleski Maksymiljan — wnuk poety Bohdana, zginął w r. 1915 podczas niebezpiecznego ataku, do którego się dobrowolnie zgłosił.

Zawieja Franciszek—z Poznańskiego, sanitariusz. Zginął pod Arras.

Zimocki Alfons Lucjan—syn uczestnika 1863 r. Był przed wojną podoficerem maryparki—z chwilą wybuchu wojny wstąpił jako ochotnik do Legji Cudzoziemskiej.

Żółkiewski Andrzej — z Królestwa podporucznik, potomek z prostej linii Hetmana. Zginął w r. 1915. Z. T.

Związek pracowników kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Dnia 14 lutego r. b. znów wybuchnął strajk służby kolejowej w obrębie terytorjum st. Warszawa Wiedeńska. Według informacji „Przeglądu Wieczornego“ (Nr. 37), pracownicy kolejowi postawili kategoryczne żądanie usunięcia P. Lesiewicza — wice dyrektora Wydziału Ruchu. P. Lesiewicz w tym że „Przeglądzie Wieczornym“ (Nr. 39) wyjaśnia powody zatargu z zarządem Związku kolejarzy. Został on wywołany żądaniem pozostawienia na stałe na st. Warszawa Tow. tymczasowego zawiadowcy, którego przeniesiono na inną stację z przyczyn natury czysto służbowej i w dodatku z jego zgodą. Jak P. Lesiewicz, tak również Zarząd Związku powołują się na statut Związku „uzgodniony Ministerstwem Komunikacji i Sztabem Jeneralnym“. Tegoż dnia czytamy w „Przeglądzie Wieczornym“ (Nr. 37), iż „pracownicy 10-go dystansu drogowego Dyrekcji Warszawskiej zastosowali do Inspektora pomienionego dystansu inż. Lewickiego (b. prezesa Związku), przymus, zniewalając go do wyjścia ze swej kancelarii przed gromadę zebranych pracowników, w oelu wysłuchania uchwały usuwającej p. L. z zajmowanego stanowiska“.

Ponieważ zarówno te fakty, jak również cały szereg innych przechodzą absolutnie bezkarnie, ponieważ Ministerstwo i administracja na nie nie tylko nie reaguje, ale nawet za dni strajku została pracownikom wypłaconą pensja, szukaliśmy odpowiednich wyjaśnień biernego zachowania się administracji i Ministerstwa Komunikacji w statucie Związku kolejarzy, jakoby przyjętego przez Ministerstwo komunikacji i Sztab Jeneralny.

Otóż Statut ów, na którym znaleźliśmy adnotację drukowaną dosłownie „iż jest uzgodnionym Ministerstwem w styczniu r. b.“ co w polskim języku ma prawdopodobnie znaczyć, iż jest przyjęty przez Ministerjum, — jest aktem nader ciekawym i może on mieć przy ścisłym zastosowaniu go w praktyce skutki fatalne.

Najważniejszy § Statutu — 9 opiewa, iż „stali pracownicy kolejowi bez wyjątku

kategorji, zajęci na kolejach żel. zarówno skarbowych, jak i prywatnych, muszą obowiązkowo należeć do Związku“. W § 16 zaś Statutu czytamy, iż „każdy członek obowiązany jest stosować się do postanowień Statutu Związku, regulaminów, urządzeń związkowych, tudzież do wszelkich uchwał walnych zgromadzeń Centralnego Zarządu Związku i jego instytucyj“. Na mocy powyższych dwóch §§ Statutu, powtarzam, przyjętego przez Ministerstwo Komunikacji i Sztab Jeneralny, zarówno prezesa dyrekcji kolejowych, jak i wszyscy dyrektorowie Wydziałów, naczelnicy oddziałów i sekcji muszą „obowiązkowo“ być członkami Związku i stosować się do postanowień Statutu oraz do uchwał Zarządu Związku. Punkt h § 7 Statutu przewiduje „współdziałanie Związku z administracją kolejową w sprawach mianowania, przenoszenia służbowego i t. d. z wyjątkiem stanowisk kierowniczych, zatwierdzanych przez Ministerstwo“. Ponieważ trudno przypuścić, że zawiadowcy st. są zatwierdzeni na stanowisku przez Ministra, zatem w zatargu P. Lesiewicza ze Związkiem — ten ostatni ma widocznie formalną rację. Musimy jednak przyznać, iż porządek, taki jest absolutnie nienormalny i dla instytucji rządowej, z naszego punktu widzenia niedopuszczalny, o konsekwencjach niedających się wprost przewidzieć.

W § 11 Statutu znajdujemy, że „zarządy kolei mogą przyjmować pracowników stałych i prowizorycznych jedynie za pośrednictwem istniejących przy Związku biur pośrednictwa pracy“. Administracja więc, odpowiedzialna na mocy prawa za kierownictwo i zarządzania na kolejach, nie ma prawa przyjmowania i dobrowolnego wyboru pracowników, nawet wtedy, gdy kandydaci biur pośrednictwa pracy okażą się nieodpowiednimi.

„Ustanowienie turnusów służbowych, rozdział służby i odpoczynku na podstawie ustawy o 8-io godzinnym dniu pra-

cy“ należy na mocy p. d § 7 Statutu do Związku. Nawet Związek „wybiera z grona członków inspektorów pracy“ p. e. § 7 St. Widocznie kolejarze nie mają zaufania do inspektorów pracy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i z tej racji na kolejach będziemy mieli inspektorów pracy i z jednej i z drugiej strony.

Egzystuje też na kolejach żel. własna Milicja, czyli straż kolejowa, rekrutowana z pośród członków Związku kolejarzy, zorganizowana na mocy Instrukcji opracowanej przez tenże Związek i zatwierdzonej z małemi zmianami przez Ministra Komunikacji. Wszystko to zakrawa na jakąś autonomję kolei żelazn. na państwo w państwie! Nic nowego na tym świecie — idziemy w ślady Rosji i ślepo wzorujemy się na niej, powinniśmy przyznać to otwarcie. Jakże przypomina Statut kolejarzy Rzeczypospolitej Polskiej — takż Statut kolejarzy rosyjskich, również i Instrukcja dla straży kolejowej! Czasami wprost się zdaje, że są to dosłowne tłumaczenia z odpowiednich Statutów i Instrukcyj rosyjskich.

§ 22 Statutu przewiduje, również jak i Statut kolejarzy rosyjskich, „zwolnienie od zajęć służbowych przy pełnych prawach i poborach członków Zarządu Głównego. To samo odnosi się również do wszystkich tych członków Związku, którym Główny Zarząd Związku powierzył wykonanie specjalnych funkcyj, wymagających całkowitego lub czasowego zwolnienia od pełnienia służby“. Na mocy § 20 Statutu Główny Zarząd Związku składa się z 45 członków, 15 zastępców, 9 członków Komisji Rewizyjnej, ogółem 69 osób. Do tego należy dodać członków Związku, przyjmujących udział w dochodzeniach i rozprawach dyscyplinarnych przeciw pracownikom kolejowym (p. a. § 7), w komisjach egzaminacyjnych (p. b. § 7), inspektorowie pracy (p. e. § 7), członkowie Zarządu zajmujący się sprawami aprowizacji (p. f. § 7), Zarządy poszczególnych Kół, w składzie każdy „prezesa i przynajmniej 6 członków“ (§ 13 Statutu), przedstawicielstwo Związku przy władzach kolejowych i państwowych (§ 26 Statutu) i t. d. Ilu pracowników w rzeczywistości będzie według § 22 Statutu zwolnionych „od zajęć służbowych przy pełnych prawach i poborach“ określić trudno, w każdym razie będzie ich sporo. A nawet można wyrazić obawę, iż przy pewnych warunkach poważna część kolejarzy zajmować się będzie nie właściwymi funkcjami swego zawodu, lecz wypełniać zlecenia Zarządu Związku. Należy zaznaczyć, że o liczbie i kategorii takich pracowników decyduje jedynie Związek, administracja zaś, odpowiedzialna za porządek i sprawność kolei głosu w tej sprawie niema. W Rosji, na przykład, na mocy takiegoż Statutu, ilość zwolnionych pracowników od służbowych zajęć ciągle rosła i w końcu rządów Kiereńskiego przekraczała już 6.000 ludzi.

Należy zaznaczyć iż podobno na mocy prowizorycznego budżetu, zestawionego przez Ministerjum Komunikacji dla dwóch zaledwie Dyrekcji (warszawskiej i radom-

skiej), deficyt za półrocze ma wynosić 200 mil. mk., faktycznie zaś z powodu dalszego podniesienia płacy pracowników i robotników, dokonanego po zestawieniu budżetu, deficyt ów przekroczy 250 mil. mk., czyli w przeciągu roku deficyt zaledwie dwóch Dyrekcji wyniesie okrągło 500 mil., czyli pół miljarde marek. Nasuwa się pytanie w świetle tych monstrualnych cyfr deficytu, czy można zmuszać Państwo do ponoszenia dodatkowo nieprodukcyjnych i zgoła nieprawidłowych rozchodów na utrzymanie „Stowarzyszenia czysto zawodowego“ (§ 1 Statutu), powiększając tem deficyt kolei żelaz. państwowych.

Musimy jeszcze zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczny § 1 Statutu, zaznaczający iż „jako stowarzyszenie pracowników kolejowych, czuje się Związek solidarnym z całą zorganizowaną klasą pracującą i popiera takie akcje ogólne, które zdążają do ekonomicznego i moralnego podniesienia całego ogółu polskiej klasy pracującej“. Najwyraźniej podkreślono, że popieranie akcji ogólnych nie wyłącza strajku, przytem pan Minister Komunikacji i pan Szef Sztabu Jeneralnego „uzgodniając“ Statut, wyraźnie wypowiedzieli solidarność swą z tendencjami autorów Statutu. Pan Minister Komunikacji nawet tak dalece zaszedł, iż zapisał się na członka do Związku, biorąc oczywiście na siebie między innymi także obowiązek zastosowania się do „wszelkich uchwał Zarządu Związku“. Tak dalece Ministrowie Komunikacji Rządu Tymczasowego Rosyjskiego nie poszli. Ponieważ ogłoszony strejk ogólny na kolejach ma obowiązywać również pana Ministra i prezesów Dyrekcji, jako członków Związku (§ 9 Statutu), przeto zapewne takie strajki będą ogłaszane okólnikami Ministerstwa lub Dyrekcji, a to dla plenarnego przeprowadzenia strejku!

Przechodząc do tego, czy pożądane są stowarzyszenia zawodowe na kolejach, musimy stanowczo zaznaczyć, iż wszelkie stowarzyszenia zawodowe, bezpartyjne — powinny być popierane, powinny one jednak mieć cele jasno określone, mianowicie: sprawy ekonomiczne, sprawy bytu, sprawy kulturalno-oświatowe i t. p. Pod żadnym pozorem nie może Związek wtrącać się do spraw administracyjnych i technicznych. nie może „współdziałać“ w sprawach mianowania, przenoszenia służbowego i t. d., możność strajków w instytucji rządowej, użytku publicznego, jakimi są koleje żel., powinno być ze Statutu wykluczona, co należy w nim jasno zaznaczyć. Wszelkie inne rozwiązanie tego problemu jest tendencyjnym zaprzeczeniem samej idei państwa i podstawowych jego funkcji. Przymusowy udział w stowarzyszeniu powinien być również wyłączonym, ponieważ jest to warunek sprzeciwiający się prawu, nie można też obowiązywać Państwo utrzymywać jego kosztem związku lub stowarzyszenia czysto zawodowe, jakim jest Związek kolejarzy.

Na kolejach, również jak i w wojsku,

powinna być dyscyplina, karność, ład, porządek i posłuszeństwo, tem bardziej w czasie wojennym przez nas obecnie przeżywanym.

Jedynie w tych warunkach mogą koleje funkcjonować sprawnie, jedynie w tych warunkach można powiększyć wydajność pracy na kolejach i mogą one prawdziwie odpowiadać potrzebom wojennym, potrzebom przemysłu, handlu i rolnictwa. Należy pamiętać, iż anarchja na kolejach prowadzi do upadku Państwa i ci, którzy ją świadomie wywołują, powinni być uważani za zdrajców ojczyzny. Te apo-

dyktyczne twierdzenia są prawdą, którą doświadczenia życia Państw kulturalnych w całej rozciągłości i potędze ustaliły.

Ponieważ utrzymanie w mocy niniejszego Statutu Związku kolejarzy prowadzi w sposób nieunikniony do anarchji na kolejach, przeto Sejm powinien niezwłocznie zająć się tą sprawą i zażądać odpowiedniej zmiany Statutu, jak również wypowiedzieć swoje zdanie czy dopuszczalnym jest, aby Minister Komunikacji był jednocześnie członkiem Związku kolejarzy.

Kolejarz.

HONOR NARODOWY WYMAGA,

aby pierwsza

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

przeszła najśmielsze oczekiwania.

Jeśli nie kupił jej dotąd —

— Kup dzisiaj!

Jeśli już kupił sam —

— Namawiaj innych do kupna!

Śpieszyć z pomocą OJCZYŹNIE —

to obowiązek każdego POLAKA.

Projekt rządowej ustawy adwokackiej.

—o—

Ministerjum sprawiedliwości przygotowało projekt ustawy, dotyczącej organizacji adwokatury na terenie b. Królestwa kongresowego. Ograniczenie działalności tej ustawy jedynie do terytorjum dawnej Kongresówki motywowane jest przede wszystkim tym, że w ostatnich czasach szeregi adwokatury znacznie się tutaj przerzedziły skutkiem wstępowania wielu adwokatów do nowopowstających sądów i urzędów. To ograniczenie jednak nadaje całemu projektowi cechę tymczasowości, gdyż ustawa obecna w blizkiej przyszłości będzie musiała być zastąpiona przez ustawę stałą, obowiązującą na całym terytorjum Państwa Polskiego. Jest bowiem rzeczą jasną, iż dążeniem naszym powinno być zacieranie wszelkich śladów i pozostałości rozbiorów, nigdy zaś ich zachowywanie.

Nowa ustawa dzieli adwokatów — tak jak to zresztą miało miejsce i dotychczas — na adwokatów przysięgłych i adwokatów prywatnych. Adwokat przysięgły musi ukończyć wydział prawny uniwersytetu, następnie zaś praktykować przez cztery lata: dwa przy sędzi i dwa u adwokata. Po dwóch latach praktyki musi złożyć egzamin sądowy, po czterech — adwokacki.

Adwokat prywatny tego wszystkiego nie potrzebuje. Wystarczy aby miał świadectwo ukończenia szkoły średniej oraz

odpowiedni czas praktyki u adwokata z której musi złożyć następnie łatwy zresztą dosyć egzamin. Mimo tak wielkiej różnicy pod względem poziomu intelektualnego i przygotowania pomiędzy adwokatami przysięgłymi i prywatnymi projekt przyznaje w taryfie adwokackiej tej samej wysokości wynagrodzenie za usługi adwokackie zarówno dla jednych jak i dla drugich. Przyznaje przytem adwokatowi prywatnemu prawo zastępowania stron zarówno w pierwszej jak i w drugiej instancji, podczas gdy dotychczas mieli je tylko w pierwszej. Zastępować strony w trzeciej instancji mają mieć prawo po dawnemu jedynie adwokaci przysięgli.

Jest rzeczą ciekawą, iż projekt rządowy pozwala sędziom i urzędnikom przechodzić do adwokatury bez względu na długość czasu, spędzonego w służbie urzędowej, lub też — w pewnych wypadkach — po upływie czasu bardzo krótkiego. Wobec tego sędzia lub urzędnik państwowy może z łatwością przejść ze służby swej do adwokatury, nie odbywając przedtem wcale dwuletniej praktyki u adwokata. Zważywszy, iż działalność sędziego obraca się zazwyczaj wyłącznie w dziedzinie ustawodawstwa sądowego, urzędnika zaś w dziedzinie ustawodawstwa administracyjnego, przygotowanie ich musi być uznane za niedostateczne, gdyż zawód adwokata wymaga zupełnego opanowania zarówno prawa sądowego, jak i administracyjnego w ich całokształcie. Nie zawiera ten projekt ustawy ograniczenia, znanego w innych ustawodawstwach, a miano-

wicie, że urzędnicy i sędziowie, którzy przerzucili się do adwokatury nie mogą osiedlać się jako adwokaci w tych okręgach, w których przedtem byli czynni jako urzędnicy. Takie zastrzeżenie uwolniłoby ich od podejrzeń, iż np. powołanie swe w niektórych sprawach zawdzięczają stosunkom przyjaźni z sędziami, dawnymi swymi kolegami na urzędzie.

Najbardziej niejasną jednak jest część projektu, wprowadzająca t. zw. biura prośb, podań, tłumaczeń i przepisowań. Biura takie miały mieć pewną rację bytu za czasów okupacji, gdy w urzędach, a początkowo i w sądach panował język obcy, olbrzymiej większości ludności zupełnie nieznanym, zaś ustawy i rozporządzenia administracyjne związane ze stanem wojennym następowa-

ły jedno po drugim. Dzisiaj jednak utrzymywanie tych biur wydaje się zbędnym. Czyżby więc chodziło tylko o to, aby dotychczasowych ich kierowników nie pozbawiać kawałka chleba?

J. R.

KRONIKA POLITYCZNA

Republikanin czy monarchista?

(Rusofil czy centralista).

—o—

Autentyczny tekst listu Naczelnika do księcia Jabłonowskiego:

„Moy Xiążę

„Dowiedziawszy się że Panowie ze składki wystawują Ark Tryumfalny na przyjęcie Wielkiego Alexandra, chcąc moją także w części okazać dla niego dozgonną wdzięczność winną za przywrócenia Imienia Polskiego i tej Części Polskiej; łączę się z niemi i składam 1,000 f. przez ręce Pana Sierakowskiego. Oddając mnie stateczney Xięcia Łasce Przyjaźni i Pamięci

T. KOŚCIUSZKO

à Soloure 20 Junii 816“.

H. K. T. i P. P. S.

—o—

„Bacność! Niebysza! Bacność! Codziennie wielkie galowe przedstawienie. Program:

Dyrektor Michel ze swoimi tresowanymi osł... Korfantym i Paderewskim. Horido! Horido!

Wielkie polowanie z nagonką na polskie dzikie świnię! (strzelby wydają się przy kasie).

Artyści i sztukmistrze, którzy skłonni są przystąpić do przedsiębiorstwa — mile widziani.

Do przewozu wysokich plac są do rozporządzenia osobne wagony.

Żywność znakomita!

O liczne odwiedziny prosi dyrekcja“.

Ktośby myślał prawdopodobnie, że to przedruk z warszawskiego „Robotnika“ z fejetonu Zysława lub Waclawa, gdyż tylko w tym spadkobiercy lokalni i „genius loci“ Godziny pisze się tak stale o Korfantym a czasem i o Paderewskim. Tymczasem nie. Jest to tekst odezwy werbunkowej Grentz-schutzu z Bydgoszczy, rozlepianej na murach i obwożonej po mieście na wozach. Okazuje się z tego czarno na białym, że na Korfantego identyczne poglądy mają i H. K. T. i P. P. S. Czuł to widocznie i krakowski Naprzód, skoro w numerze z soboty 22 lutego, strona trzecia, podając tę odezwę opu-

ścił nazwiska Paderewskiego i Korfantego i wsadził słowo: „polskimi“. Dopusił się w ten sposób świadomego oszustwa opinii publicznej, niechcąc aby czytelnik „Naprzodu“ zestawiał sobie inwektywy miotane na Korfantego i Paderewskiego przez H. K. T. z inwektywami jakie w swych pismach miota na Korfantego i Paderewskiego P. P. S.

Hańba!

Bluszc p. Daszyńskiego.

—o—

Na szóstym posiedzeniu Sejmu dnia 25 lutego zacytował poseł Korfanty w swej świetnej, druzgocącej kosmopolityczny obóz filogermańskich „umiarkowanych Polaków“ ustęp z mowy Ignacego Daszyńskiego o „bluszczu owijającym się koło tronu Habsburgów“.

Lewica zareagowała na to burzą. Zerwała się wrzawa, okrzyki oderwane: gdzie pan to czytał? to jest podłość, fałszerz cytatów, skąd ten cytat? Najgłośniejszy oburzał się poseł Klemensiewicz, za co go Marszałek wezwał do porządku. Poseł Daszyński ustępu z mowy głośno w żywe oczy się wyparł. W pismach zdających sprawę z posiedzenia sejmowego zaznaczono, że poseł Korfanty padł ofiarą pomyłki, „czustwa dziennikarskiego“. W „Kurjerze Porannym“ p. Ehrenberg „Słowianin lubiący sielanki“ w nieco za brutalnym i za perfidyjnym ataku na posła Korfantego (cytowanym w zachwytem przez całą żydowską i filogermańską prasę) stanął również z zaparciem się siebie i bohatercko w obronie posła Daszyńskiego, tak jak ongiś stawał dzielnie w obronie W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza. I wspominał o „fantastycznych cytatach“.

Tymczasem ntoli cytata ta jest niestety najautentyczniejszą i wziętą z stenograficznego sprawozdania z posiedzeń Koła Polskiego w Wiedniu dnia 26 listopada 1916 r. Poseł Daszyński wyparł się jej, ergo skłamał. Okrzyki: to jest podłość! fałszerz! kłamca!, rzucane przez socjalgalicjanów pod adresem posła Korfantego zwracają się w ten sposób przeciw wypierającemu się swych słów posłowi Ignacemu Daszyńskiemu.

Biuro prasowe Sztabu Polskiego.

—o—

Wyciągnięcie przez „Gazetę Polską“ na światło dzienne przykrego skandalu z p. Witoldem Zawadzkiem, Prokopowiczem przypomina nam znowuż inne mankamenta w organizacji Biura prasowego Sztabu generalnego Wojsk Polskich, które trzeba tam zdaje się jak najszybciej skorygować.

Na czele biura tego stoi pułkownik Nieniewski. Bardzo pięknie. Właściwym kierownikiem biura jest nadporucznik p. Kaden-Bandrowski, znany i ceniony wszechstronnie wykształcony literat legjonowy, ożeniony z warszawianką i spokrewniony z rodzinami plutokracji warszawskiej. Bardzo pięknie. Teraz atoli zaczynają się szczegóły mniej piękne. Do biura należą: pp. Emil Breiter, Izraelita, oficer austriacki, który dopiero po upadku Austrii wstąpił do wojska polskiego. Obecnie p. Breiter redaguje „Żołnierza polskiego“ i jest zdaje się recenzentem „Gazety Polskiej“. Do biura prasowego Sztabu Polskiego należą dalej p. Huzarski, ze znanej warszawskiej rodziny izraelskiej (czy nie spółpracownik Picadora?) p. podchorąży Tuński inaczej Tuchhaendler, sierżant Blüth, p. Lachs, p. Rowin, oraz p. Gottlieb znany i pozatem bardzo sympatyczny artysta-malarz, twórca licznych portretów.

Żadnemu z tych urzędników Biura prasowego Sztabu Polskiego osobiście nie mamy nic a nic do zarzucenia. Nie tylko mogą być, ale oni są prawdopodobnie doskonałymi sumiennymi i pracowitymi pracownikami. Ale czy nie za dużo grzybków fermentu w jednym barszczu? Czy jednak nie możnaby wziąć tam choć jednego Aryczyka dla decorum, na pokaz, od frontu, tak żeby zatkać paszczę tym „zoologicznym antysemitom“. Może jednak w biurze prasowym Sztabu generalnego Wojsk Polskich zmieścił się tam gdzieś w kątku jakiś biedny Lechita czystej krwi ot choćby ze względu na ordynansów, którzy to widzą i trochę się dziwią temu antygoizmowi B. P. S. G. W. P.

Podobno w Galicji nasi najserdeczniejsi ogłosili swą neutralność, Możeby

i Biuro prasowe S. G. W. P. zdobyło się na neutralność w stosunku do obu stron i zaryzykowało przyjęcie Aryjczyka w swój skład. Mamy nadzieję że nasz wytrawny „lord of the war“ po usunięciu mankamentu dostrzeżonego przez „Gazetę Polską“ wglądnie łaskawie i w skład chemiczny B. P. S. G. W. Polskich.

Cacany dokument

—o—

Do ces.-król. Admisistracji Polski
lewego brzegu Wisły

Kalisz.

Sosnowlec, 9 sierpnia 1915 r.

Niemiecka administracja

Powiatu Będzińskiego

G. Nr. A 7920.

Oдноśne sprawy bez debity.

Nr. wojskowy 2645-25.

C. i k. naczelnik powiatu, pułkownik Balcer, w rozmowie ze mną (naczelnikiem powiatem Sosnowca, przyp. Red.) wyraził żal z tego powodu, iż pismo socjalistyczne „Robotnik“ jest zabronione w niemieckiej okupacji. „Robotnik“ pod rządem rosyjskim wiódł w różnych miejscach pożałowania godny żywot, ścigany ciągle przez zarządzenia policyjne.

Dziś umieszczono go w Dąbrowie w lokalu, dostarczonym mu przez rząd austriacki (Er hat jetzt in Dombrowa im oesterreichischen Verwaltungsgebiet eine von der Verwaltung zugestandene Arbeitsstelle gefunden) bo jest cenzurowany przez austriacką cenzurę.

Pułkownik Balcer zapewniał, iż gazeta jest prowadzona w duchu wybitnie filoniemieckim austriackim (das sich die Zeitung im durchaus deutsch und oesterreichisch freundlichen Fahrwasser bewegt) i szkoda wielka, że w niemieckiej okupacji jest ona zabroniona.

Przez urzędowo cenzurowaną socjal-demokratyczną gazetę, która bezsprzecznie posiada duży wpływ na masy robotnicze, ma się sposob, aby prowadzić i urabiać masy robotnicze w odpowiednim kierunku politycznym.

Nie zająłem pod tym względem żadnego stanowiska i proszę o wydanie mi w tej mierze zarządzeń.

Naczelnik powiatu Sosnowieckiego
(podpis).

Kalisz, 13 sierpnia.

Decyzja.

Niemiecka Administracja lewego brzegu Wisły.

Przesać do Wydziału Prasowego.

Uwaga Wydziału Prasowego:

„Robotnika“ dopuścić do okupacji niemieckiej.

Wonne kwiatki.

z listów szwagra ks. Czartoryskiego i księcia Radziwiłła do brata byłego szefa sztabu wojsk polskich hr. Szeptyckiego.

—o—

Pierwszy list z daty 18 marca 1918 r. (w miesiąc po pokoju brzesko-litewskim):

Ekscelencjo! Żałuję niezmiernie, że nie mógł się spotkać z W. E., i że muszę plsemnie donieść Mu, o rozmaitych nowinach zadawających, powiedziałbym nawet szczęśliwych. W każdym razie liczę na zupełną dyskrecję W. Ekscelencji. Podział Galicji jest rzeczą ostatecznie zade-

cydowaną, chociaż data jego nie jest jeszcze stanowczo oznaczoną... JCM odnosi się do mnie z łaskawością bezprzykładną. Po za moimi czynnościami czysto wojskowymi polecił mi rozwinięcie akcji politycznej na Ukrainie....

Pozwalam sobie zapewnić, że zajmę się z całą gorliwością niezbędną sprawą Galicji wschodniej i proszę o przyjęcie wyrazów mego oddania się i wierności.

Wilhelm, rotmistrz.

Drugi list Habsburga również do X. metropolity Szeptyckiego, brzmi:

Aleksandrowsk, 26 kwietnia 1918.

Ekscelencjo! Dobro mego dzielnego ludu eży mi na sercu... Kraj jest czarujący. Mieszkańcy tutejsi są prawdziwie świadomymi ukraińcami, zachowują jeszcze wiernie stare tradycje zaporozców... Jestem szczęśliwy, mogąc być wśród nich, gdyż jest wiele do zrobienia. Zajmuję się bardzo pilnie tworzeniem kórpusu wolnych kozaków. Proszę W. E. o wybaczenie mi mego brzydkiego pisma, ale mam wiele pracy.

Mam nadzieję, że w krótkim czasie, krok po kroku, zdołam uzyskać wszystko, czego się domagają dzielni ukraińcy... Mam wielką ufność w przyszłość. Jestem prawdziwie szczęśliwy, że mogę zakomunikować W. E. wszystkie te nowiny. Żałuję niezmiernie, iż nie mogę skomunikować się z W. Eksc. osobiście.

Proszę W. E. o udzielenie mi na przyszłość swego błogosławieństwa, a pokładając ufność w Bogu i w realizacji wszystkich dążeń naszego narodu, pozostaję zawsze oddanym i wdzięcznym W. Ekscelencji.

Wilhelm, rotmistrz

Mało-Polacy przeciw Lechowi.

—o—

Mało-Polacy ciskają się na Lecha. Nie pierwszy raz ni ostatni. Wielbicielem Michela, mieszkańcom dzielnicy, która miała za patrona św. Michała nie w smak poszła dyspozycja naszego sprężystego i energicznego ministra finansów z dnia 7 lutego dotycząca ustosunkowania wartości austriackiej korony do polskiego Lecha. Twierdzą Mało-Polacy że kraj „nieograniczonych defraudacji“ mający za 4 miljardy koronek poniósłby przez tą dewaluację półguldyna wielkie straty, byłyby zrujnowany materialnie doszczętnie, że przeto ministerjum warszawskie traktuje ich po macoszem, a oni muszą się temu energicznie przeciwstawić i t. p. Zyskali już nawet możnego obrońcę w kompetentnej osobie p. Peretza, który nie tai się z piem desiderium, że na miejscu wielkopolskiego Englicha ohotniej by widział małopolskich finansistów z Galicji, takiego na ten przykład Bilińskiego lub Korytowskiego. Z takimi purycami jak p. Korytowski łatwiej by mógł dojść do ładu p. Peretz. Galicjanie to są ludzie do rzeczy nowocześnie, liberalni, bez przesadów, bez szowinizmu, nie mają lechickiego w sobie. A tu tymczasem licho nadało tego Englicha, endeka oczywiście który z miejsca wprowadza jakoweś liche lechy

i krzywdzi tak bezlitośnie, uciskane niewiniątko galicyjskie.

Aczkolwiek p. minister ustąpił już przed gwałtem puryców i Peretów galicyjskich i oświadczył że Sejm zdecyduje sprawę ostatecznie, to sądzymy, że ustalenie dla eng-lecha wartości trzech koron powinno się może utrzymać jako jedyna kara na Mało-Polaków za ich bezecne germanofilskie stanowisko w 1-ych latach wojny, za ich zatrucie całej atmosfery politycznej w Polsce miążzami lojalności Habsburskiej, za ich N. K. und K. N., za ich adorację arcyksiążąt, za ich naganny korrupcjonizm, konserwatyzm zatęchły, za ich serwilizm obrzydły Teraz nastęcza się dla $\frac{9}{10}$ Polski jedyna sposobność wymierzenia sobie satysfakcji za ten wstyd i hańbę jaką Polakom Europejczykom wobec Europy przyniosły i sprowadziły te antylechickie „chłopy Austrjaki“¹⁾, Germany, Angermany, Oesterreichery, Halbany i Halbpollacki przez swe cyniczne solidaryzowanie się z Peitschland! Peitschland über alles! maskowane lojalnością i wdzięcznością dla katolickiej dynastji Habenichtsburgów.

Galicjanie chcą aby za koronę dostawali Lecha i 5 groszy! Na to nigdy pozwolić nie można. Austrja rozlazła się jak stara szlafmyca a przedtem jeszcze zbankrutowała. Korona jest warta 30 centymów i to z łaski, właściwie zaś jest tyle warta co marka, ale pocztowa marka. Żądać dzisiaj, aby taki zadrukowany strzęp papieru (scrap of paper) postawiono na równi omal z marką polską czy choćby niemiecką, to jednak arogancja. Galicjanie byli w starej kurtyzanie Austrji rozkochani aż po uszy, znosili nawet wdzięcznie uśmiechnięci, gdy jej wilhelnowaty alfons gniótł i ich kirasjerskim obcasem. Niech teraz za tę miłość bez wzajemności jak się patrzy zapłacą. Mamy nadzieję nieplonną że Sejm, choć tak zasypywany galicyjskimi znakomitościami projekt reformy walutowej p. Englicha za twierdzi. Lech=frankowi, frank=3 koronom i „szlusz“ mówiąc po małopolsku. Żadnej dyskusji nad tem niema. Nad protestem p. Halbana a nawet samego Konrada Wallenroda trzeba przejść do porządku dziennego. Z interesującym zaś odczytem tegoż anti-lechity p. Halbana (Blumenstocka) w wiedeńskim „Oesterreichische politische Gesellschaft“ niebawem postaramy się czytelników poznać. „Für die Galizianer wird kein pardon gegeben“ jakby powiedział przyjaciel Wilhelma Kossaka Wojtek Hohenzollern, który dla Galicjanów zresztą miał specjalny „feblik...“

Goehring a Cleinow.

—o—

Oba organy szpitalne, pozornie tak odrębne a duchowo jakżeż powinowate t. j. Kurjer Cekapolski i Gazeta za-polska

¹⁾ Pieśń góralska:
Powiadają Niemce
Że my cudzoziemce
A my som Polaki
Chłopy Austrjaki.

rozpoczęły mocny ogień zaporowy czy tarabanowy na stare baszty „Kurjera Warszawskiego“. Doszedłszy do przekonania, że w pojedynkę idąc nie skruszą betonowych fundamentów Kurjera, prażą zaciekłym ogniem spolem i zgodnie. Jednego dnia bije działo żydowskiej plutokracji Wertheinów i Bergsohnów, Epsteinów i Natansohnów, drugiego dnia wali armata radykalji semickiej Poznańskich i Wittembergów, Kempnerów i Wassercukrów. Przy lawetach uwijają się młode najmity aryjskie z zakasanyimi rękawami zamorusane, zziąjane, raz wraz pchając w zad armatni olbrzymi nabój; a w tyle stoi wydając dyspozycje, zadowolony, bezpieczny dwugłowy Janus o jednym obliczu kapitalistycznym i drugim socjalistycznym. Wokół sporo dymu i smrodu a stary zamek rudera trzyma się jak się trzymał, ani jedna cegła jeszcze nie odpadła. Nie takie to anemiczne pacholeta bywały, co do tych baszt szturmowały lat temu dwadzieścia a nic im nie zrobiły jak nie nie zrobiło Timesom lub Figarom tysiąc pism i pisemek, po nich przez sto lat powstających.

Nie o to atoli teraz rozchodzi się, ale w tem rzecz, aby w walce z konkurencyjnym organem, któremu się chce odgryźć tysiąc abonentów, nie używać nie bardzo godziwych sposobów. Tymczasem p. Jan Kwietniewski wzięwszy z polecenia redakcji „Książkę Jubileuszową Kurjera Warszawskiego“ i „Starą i młodą prasę“ Przyborowskiego, celem definitywnego utłuczenia moralnego pisma Olchowiczów, cytuje w niej, jako autorytet świadczący przeciw Kurjerowi niejakiego Goehringa. A to bardzo nieładnie. Konstancy Goehring wydał w r. 1840 w Lipsku ohydny paszkwil na Polaków, jeden z pierwszych w Niemczech. Mieliśmy kiedyś to opus w rękach i pamiętamy, że są w jednym z tomów tej podróży ustępy zażarcie filocarskie i antypolskie. To więc, że K. Goehring, jeden z pierwszych hakatystycznych publicystów napisał o Kurjerze „erbärmliches Localblatt“ to w jego ustach jest największym komplementem dla „Kurjera Warszawskiego“.

Nie są natomiast komplementem dla dzisiejszej „Gazety Polskiej“ a dawnej „Gazety Nowej“ pochwały, jakie w r. 1916 słyszeliśmy o organie p. Straszewicza z ust samego radcy Cleinowa, który nam jako przykład do naśladowania wskazywał redaktora „Nowej Gazety“ „choć się ten młody człowiek przecież podpisał pod adresem do Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza...“ Podpisał się zresztą i pod odezwą do W. Księcia Mikołajewicza i redaktora drugiego organu szpitalnego Kurjera Cekapolskiego. Może nie? Może to omyłka? Obecnie całe archiwum niemieckiej Pressverwaltung dostało się w ręce polskie... A nuż się tam znajdują przesadnie dobre referaty o Nowej Gazecie z r. 1916 lub o „Kurjerze Polskim“... POCO tam kazać grzebać się w papierach żółkłych p. Kwietniewskiemu, kiedy są świeższe papiery, mogące bardzo niemile świadczyć o „dziejach moralnych“ wyda-

wnictw Straszewiczów i ich „zasługach“ względem Polski“.

Dzieło sztuki.

—o—

Rozchodzi się o obraz, duży obraz długości trzech metrów wszzer i półtora metra wzdłuż p. t.: „Hold pruski“. Nie jest to słynne arcydzieło J. Matejki, ale dzieło malarza Hermanna Widmera, pruskiego Kriegsmalera. Swego czasu wystawione było w archikatedrze S-to Jańskiej w r. 1918. Przedstawia przysięgę „Rady regencyjnej“ wobec generała piechoty Beselera. Pozowało do obrazu koło dwudziestu Polaków, często przesiadując długo w pracowni zamkowej mistrza Widmera.

Gdzie się zapodziało to dzieło sztuki? Czy nie możnaby je oglądać? Czy nie możnaby obrazu wystawić przez kilka dni w Zachęcie jako curiosum? Którzy to Polacy pozwali? Czy nie możnaby „Holdu pruskiego“ reprodukowac w pismach obrazkowych np. w „Świecie“, który dawał przecież dwa lata temu konterfekty jeneraliji pruskiej z tym samym spokojem duszy, z jakim dzisiaj daje jeneralów francuskich i angielskich? Jeżeli aktywizmowi ma się już przebaczyć, to obraz Widmera ma takie znaczenie i taką wartość, jaką obraz zdaje się Lefebra, przedstawiający przyjęcie delegatów polskich przez Napoleona w Dreźnie, lub jeneralija polska przed Muratem w Warszawie...

Trzeba więc jaknajszybciej zapoznać szeroką publiczność z tem dziełem, a nie ukrywać je gdzieś... na strychu... za pakami... Bądź co bądź, to „dzieło sztuki“, świadczące choćby o naszej „sztuce...“ asymilowania się.

Roztworowski w Komisji konstytucyjnej?

—o—

Powołano szczęśliwie do egzystencji ciało bardzo potrzebne, ba nawet nieodzownie konieczne t. j. komisję Rządową Konstytucyjną. Jest to rodzaj izby wyższej konstytucyjnej, prowizorycznego senatu, coś w guście japońskiego „genro“, konstytucyjnej rady koronnej, gdyby słowa korona wypadło używać przy dzisiejszych tak antykoronnych, tak jeszcze thugoskich nastrojach. Do tej komisji konstytucyjnej, będącej doskonałym fachowem uzupełnieniem sejmowej komisji konstytucyjnej, zaproszono istotnie elitę umysłową, mężów najświetlejszych, doświadczonych i biegłych w pracy kodyfikacyjnej, w prawie międzynarodowem, w praktyce rządzenia. Z prawdziwą satysfakcją czyta się w liście tych „senatores boni viri“ takie nazwiska jak Świętochowskiego, Ulanowskiego, Pinińskiego, Bobrzyńskiego, Głabińskiego, z młodszej generacji Z. Chrzanowskiego, Koskowskiego, Paschalskiego, Buzka. Ma się już głęboką ufność, że obrady tych bene me-

rentium wesprą solidnie pracę sejmu nad stworzeniem najlepszej konstytucji przyszłego mocarstwa.

Co atoli w tym gronie poważnych konsulów którzy mają radzić nad tem, aby konstytucja polska ne quid detrimenti capiat i nie była zbyt quodlibetem z innych konstytucji, mają do powiedzenia zapoznane miernoty, pp. Kucharzewski lub Moraczewski? takie zgnie owoce spadłe z drzewa okupacji, takie dźwięki fonetyczne wywołujące najboleśniejsze asocjacje myślowe, takie arcymodele niekompetencji i indolencji, takie szare figurynki wywleczone na jasne słońce wielkiej areny? Czy dlatego ich zawezwano, że byli przez czas jakiś premierami a stworzeni są przez matkę przyrodę na dernierów? Przecież o fatalnych perjudach ich premierowania powinniśmy wszyscy jaknajprędzej zapomnieć jako o jakimś stadjum chorobliwem i gorączkowem, którego się rekonwalescentowi nigdy nie przypomina. Co ma do czynienia Saul Kucharzewski między prcrokami? Dlaczego nie zakopie się ta nieszczęsna sylweta gdzieś na głuchej wsi i nie kleci tam uczciwie jakiejś nowej kompilacyjki? Dlaczego się marnuje na szwędaniu po konwentykłach i kuluarach ten doskonały nauczyciel dla pensjonarek, ten idealny autor podręczników dla dorastającej młodzieży? Co ten dyletancina polityczny ma do gadania w aeropagu, gdzie są ludzie serjo, ludzie poważnej wiedzy i ciężkiego mozolu obywatelskiego a nie przygodne paacyjki jakimi się rekreował w nudzie papa Beseler.

Pan Moraczewski znowuż należąc do sejmu tam przecież będzie miał sposobność wygadania całej swej eksperjencji legislacyjnej podobnie jak i sam leader Daszyński, który jest jak panna na balu rozrywana przez wszystkich danserów. Dlaczego zamiast obłaskawionego towarzysza i denaturowanego socjalisty „wielkiego Ignaca“, którego wiedza o konstytucjonalizmie jest skromniutynką, nie zaproszono nestora socjalizmu polskiego światłego Bolesława Limanowskiego? Dlaczego, jeżeli w rządowej Radzie konstytucyjnej mają zasiadać już i nawet tacy związani z Beseleryzmem figuranci jak königlicher Ministerpraesident Kucharzewski, nie zdecydowano się na dobranie do komisji konstytucyjnej mężów znacznie bardziej serjo jak Mikułowski Pomorski, Dzierzbicki, Grendyszyński, Lempicki, którzy wiele zawinili, ale i wiele ryzykowali, wiele ucierpieli i wiele wiedzą, podczas gdy p. Kucharzewski jest indolentem i ignorantem pur sang?

Ale jeżeli jeszcze można usprawiedliwić jako tako wejście w skład senatorskiej korporacji pp. Moraczewskiego, Kucharzewskiego, Daszyńskiego, to już pod żadnym pozorem nie da się wyeksplikować, co w tym gronie optymatów robi ni stąd ni zowąd np. Michał „hr.“ Roztworowski. Czy panowie zdajecie sobie sprawę kto to jest ta groteskowa figurka, jakby wycięta z komedji Bałuckiego: „Radcy pana radcy“? Czy panowie wiecie, że ten humorystyczny amator dyplo-

matycznego kunsztu ma w kołach szwajcarskiej dyplomacji ententowej fatalną markę jako konfident i zausznik Gagera i Romberga, jako małomiasteczkowy intrygant i uporny podżegacz przeciw Komitetowi Narodowemu? Co porabia wogóle ten Michałek stańczykowski w Warszawie? Czemu nie wraca do Krakowa na katedrę uniwersytecką? Godzina masowego najazdu Roztworowskich już minęła. Wojtuś się usunął, czas na Michałka. W Warszawie niema miejsca dla tego austrjackiego fanatyka, habsburskiego manjaka i mimo swej wodewilości jednego z pięciu najszkodliwszych zagranicznych emisariuszów krakowskiej germanofilji.

Poetka—paskarka.

—o—

Znała ją lat temu omal dwadzieścia cała Warszawa. Była młodą i piękną, demoniczną i genialną. Pisała sonety słodkie jak sorbety. Szedł od tych sonetów powiew dusznych haremów i oddech lubieżnych hurys. Czarowała nimi wszystkich aż i oczarowała wielkiego pana polskiego, najszlachetniejszą latorośl rodu, który dał Polsce poetę wieszczącego... Zaczęto ją uważać za drugą Diotimę, za Safonę warszawską, choć była tylko... wieszczką lalek.

Minęło sporo lat. Przyszła wojna, okupacja, czasy bohaterów ale i paskarzy. Nie wytrzymała. Zagrała w niej krew przodków, zmyśl do afer. Poezji zaparła się już dawno, z prozą życia zawarła pakt. A kiedy Hunny wychodziły z Polski, ta ongiś poetka warszawska wpadła na pomysł odkupienia od nich za 25.000 marek towarów i zapasów wartych przeszło dwa miliony, by je potem z potwornym profitem sprzedawać wojsku polskiemu. Folwark jej pod Białą, Kozule, stał się wielkim magazynem uchylonych w ten sposób od rekwizycji polskiej towarów i zapasów pruskich. Ale kawał paskarski się nie udał. Władze wojskowe poznały się na tym figlu natchnionej latorośli rodu Hufnagłów, która dwadzieścia lat temu w złotą siatkę swych powabów arabskich wplątała jedno z najszlachetniejszych, najczystszych serc ludzkich... Na zapasy położono areszt a piękna „Liliana“ siedzi cokolwiek za brzydkimi kratkami...

Czyż to nie temat do... powieści obyczajowej, warszawskiej, godnej pióra np. „przyjaciela dzieci“ i... aktywistów... Konara?

Nowa waluta.

—o—

Że nie dzieją się już cuda
Nie wiele się z lechem zmieni:
Po staremu — zawsze Juda
Będzie lecha miał w kieszeni!

Ale, że to nie ułuda,
Ja w to mocno, święcie wierzę:
Teraz wreszcie każdy Juda
Będzie lecha kochał—szczerze!

Michcik.

Kicia o Kaziu

fragment z listu,
(nienapisanego).

—o—

„...Na Boga co się z wami dzieje? Żaden z was nie zaglądnął już ani do teatru ani za kulisy, ani na czarną nie wpadnie, ani na kolację nie zaprosi. O Pana tak się nie rozbijamy, bo Pan jako autor teatralny zawsze kulisów nie cierpiał. Tylko Wacek został nam wierny. Ale Stefanek, ale Kaziu, przede wszystkim Kaziu, nasz jedyny, nasz kochany, nasz ogromnie nasz Kaziu. Od czasu powrotu z wygnania ras go tylko widziałam ale wyobraź pan sobie udał nawet rze mnie nie poznał. Strasznie spowaźniał i zmienił się, podobno pod względem pojęć na awantaż, fizycznie podobno ten sam, zawsze interesujący. Swoją drogą całkiem niepotrzebnie wyjeżdżał z tymi urzędnikami, z tymi Metakksianami. Nie było się do kogo tak znowu przywiązywać! Co on widział w tych Zatajewiczach? A tam w tej Rosji obmierzłej całkiem go nam przeinaczyli. Nie wie pan kochany kto to jest, w kim Kazik teraz się kocha, bo podobno znów się po same dziurki od nosa zadurzył, ale, żadna z nas nie wie w kim, bo to jakaś tajemnica. Kurjerka teraz nie czytam, odkąd Kaziutek nie pisze o teatrze, ale mi mówiła Szólcówna, że jej Wacio dawał słowo, że Kaziuchna znów na całego rozmiłowany i znów bez wzajemności. I tak samo podobno jak dawniej pisał codzień o Jeremi, o Natalji, o Sylce, o Mirsi, o Stande, o Szyllinżance i o tylu tylu innych, tak i teraz podobno co dzień z uporem pisze o kimś ze studencim rozkocharaniem. Podobno nawet tymi samymi słowami i jak zawsze wielkimi literami. Pamięta pan jak o mnie szolmucha wypisywał, że jestem Gwiazdą, Promieniem, że Sztandar teatru trzymam Chorążyni Sztuki w liljowych roncach Godna Przywódczyni Orszaku Tespisa... Teraz ten pszeniewierca niepocziwy znów pisze tak o kimś samymi wielkimi literami i tak samo Przywódca, Sternik, Strażnik, Choronży ale o kim, o kim, koniecznie chciałabym wiedzieć a u nas w teatrze nikt nie wie i nie może mnie objaśnić. Niech mi pan koniecznie napisze kto to taki, blondynka czy brunetka, z Małego czy z Nowości? On taki milusi i ma pieska no i na teatrze to Kaziuchna się naprawdę zna. Strasznie smutno jest bez tych dwóch Kaziów. Tamten umarł, ten się rozpolitykował tak strasznie i rzodzi Polską w Kurjerku a o nas wszystkich to już słyszeć nie chce niepocziwy. A czy on w polityce też taki zmienny jak był w swoich flirtach? Jak on sobie tam radę daje biedaczyna z tą swoją miękkością? Przecież on taki nastrojowy no i taki już chyba zmęczony. Nie? Niech mu pan powie że się na niego zupełnie obrażę, jeśli do mnie nie zajdzie na pogwarę. I niech nie udaje takiego Lelewela, bo mu z tem strasznie nie do buzi, z tą cnotą i z tym takim romantyzmem. On i romantyzm! Boki zrywać można. Ach Boże że też każda grzesznica musi kończyć na dewocji. Kaziutek podobno zrobił się taką dewotką, że codzień piechotą idzie Alejami a potem staje z odkrytą głową przed sztachetami żelaznymi i wdycha i patrzy w okna swojej nowej niebogi. Szkoda Kaziutka! Może zresztą w tej

zskaradnej polityce się tam pszyda ale dla nas to on już zópełnie stracony. A tyle tyle lat był on „przecież ozdóbką naszych buduarów i garderóbek... Ale zmienny to on jest strasznie, co pół roku musi mieć inną partję, której kurę robi. Z Enludką zdaje się że się skończyło, podobno teraz wstępuje Kaziutek do P. O. W. Czy tylko się nie spóźnił z tym takim platonizmem nasz cénik najdroższy o całe cztery lata. Albo i o czterdzieści. Co? Niech go pan uściska odemnie serdecznie, tylko niech mu pan przytem na nadgniotek nie nastąpi. Czekamy“.

Czy oni mają gęby, czy cholewy?

W czasie epidemicznego panowania manji elpepkowej, zarazą tą dotknięci zostali i niektórzy lekarze. Objawem tej choroby było stworzenie T-wa Medycyny Społecznej.

Nieliczni członkowie tego stowarzyszenia zaraz po założeniu go zobowiązali się in gremio wstąpić jako lekarze do wojska polskiego. Oświadczenie to brzmiało bardzo pięknie i na razie do niczego nie zobowiązywało, gdyż armja polska nie egzystowała, a na potrzeby aż nadto wystarczali lekarze legjonowi. Tem nie mniej zobowiązanie nietylko na chwilę ówczesną ale i na przyszłość zostało otrąbione we wszystkich dziennikach i urzędowo podane do wiadomości sfer rządowych i wojskowych.

Dziś potrzeba lekarzy w wojsku polskim jest palącą. Kiedy odezwy werbunkowe okazały się nieskutecznymi, ogłoszono przymusowy pobór lekarzy. Jakże się wobec tego zachowują dygnitarze z Tow. Med. Społecznej? Ani prezes dr. Rafał (Radziwiłłowicz), ani wiceprezes Dr. Zys (Kramszyk) dotąd mundurów nie włożyli. Widzieliśmy w mundurze tylko jednego dygnitarza tego T-wa, profesora patryjotyzmu polskiego dra Wilhelma (Knappe), ale... był to mundur... niepolSKI.

O tym, żeby inni dygnitarze, czy zwykli członkowie Medycyny Społecznej, pomimo uroczystego zobowiązania, dobrowolnie wstępowali do Wojska Polskiego, nie nie słyszeliśmy.

Czyż więc tym panom szło tylko o piękny gest i ułatwienie sobie przezeń otrzymania intratnych posad, których teraz opuścić nie chcą i czy nie słusznym jest zapytanie — czy oni mają gęby, czy też cholewy?

K. Ł.

Chciałbym wiedzieć.

Chciałbym wiedzieć, co robi w biurze prezydium ministrów, pana Mieczysław Szerer, znakomity socjolog, który już w czasie wojny wydał w Paryżu po francusku wielkopomną pracę etnograficzną o Polsce, stwierdzając naukowo, że polaków pod zaborem pruskim wcale niema zgoła. Recenzje tej doniosłej pracy ukazały się w pismach polskich na emigracji rosyjskiej. Nie wątpię, że z chwilą zawiązania regularnej komunikacji z Paryżem, uda się odszukać i samo to arcydzieło, którego spłodzenie kwalifikuje do zostania wysokim urzędnikiem Niepodległej i Zjednoczonej Polski.

J. K.

Tertius gaudet.

—o—

O nieszczęsnym zatargu polsko-czeskim pisze berliński „Vorwärts“ co następuje:

„Obecnie plemiona słowiańskie rozbijają sobie lby w walce o niemieckie terytorja. Niemiecka ziemia znowu nasiąknie krwią, a nasi współobywatele zostają bez ochrony. Niepodo-

Złote myśli

Ex-premjera Moraczewskiego.

—o—

Polecam wam interesującą książkę: „Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie. Rozmyślenia polityczne na obecną porę“ (!). Napisał inż. Jędrzej Moraczewski. Lausanne 1915“ Książkę tą „Józefowi Piłsudskiemu, brygadjerowi wojski polskich, jako skromny objaw czci i przyjaźni ośmiela się ofiarować autor“.

Wyrwijmy parę złotych myśli z tego skarbcza.

„Naród polski zdobywać musi niepodległy byt państwowy w walce przeciw Rosji... Siłę zbrojną do walki stworzyć możemy przy poparciu Austrii. Jest to jedyna możliwość w epoce obecnej wojny światowej. Od pokonania Rosji zależą nasze szanse uzyskania bytu państwowego. Złączenie samorządnych państwa polskiego w związek państwowy z monarchją austro-węgierską uważamy za możliwy i prawdopodobny wynik wojny, godzący interesy Austro-Węgier i Niemiec z interesami narodu polskiego“ (str. 25).

„Burżuazja posiadała wiarę w siłę i potęgę Rosji, jeżeli prócz tego uwzględnimy przesadną i bezkrytyczną wiarę w siły Francji i Anglii, zrozumiemy, że Królestwo w olbrzymiej masie liczy się z przegraną Niemiec i Austrii“ (str. 26).

„Prasa i politycy angielscy muszą mówić wbrew swemu przekonaniu, udawać zimną krew i wielką pewność siebie. Zresztą przebieg wojny kruszy z każdym dniem skalę, na której ufundowano Kościół wiary w wszechmoc angielską“ (str. 58).

„Niemcy austriacy zyskują kolosalnie na wpływie wewnętrznym. Ludność Austrii wynosiłaby wtedy (t. j. po wyodrębnieniu Galicji) 23 miliony, w tym 11 milionów Niemców, t. j. prawie połowa. Wówczas, oparliśmy się na kroatów i serbów, jedynych narodach, z którymi nigdy w wojnie nie byli i być nie mogą, bo się nigdzie nie stykają — mogliby, wobec wszystkich ościennych narodów, prowadzić politykę germanizacyjną i przebudować wewnętrznie Austrię wedle swych potrzeb“ (str. 46).

„...Interes Niemców austriackich idzie równoległe z naszym interesem. Utraty galicyjskiego rynku zbytu nie biorą na serjo, licząc na swą zdolność i umiejętność konkurowania z polskim przemysłem; politycznie zaś takie rozwiązanie sprawy polskiej (t. j. połączenie Królestwa i Galicji pod berłem Habsburgów. P.R.) oddaje im władzę nad resztą narodów w Austrii, a przedewszystkiem nad Czechami... Jasną jest rzeczą, że to załatwienie nie odpowiada ani Czechom, ani Rusinom. Jeżeli jednak mówić mam o interesie międzynarodowych czynników Austrii, uwzględnić muszę przedewszystkiem interes dwóch w Austrii panujących narodów: Polaków i Niemców, a ten jest jasny i w zasadzie zgodny“ (str. 46—47).

...bna, abyśmy wobec tego, grożącego im niebezpieczeństwa, zachowali się biernie. Nie możemy dopuścić, aby Niemcy stały się znowu terenem wydarzeń wojennych. Rząd czyni zarządzenia, aby zapewnić narodowi obronę przed imperjalizmem tak Czechów jak Polaków“.

„Bombastyczne, pewne siebie, przemowy polityków angielskich są tylko pozorem dla zakrycia niepewności, dla kaptowania ochotników do wojska. Wypowiedzenie gdziekolwiek w Anglii wątpliwości w sukces, okazanie znużenia i chęci pokoju, oddziaływa deprymująco na sprzymierzeńców, którzy przeciwko w koalicji reprezentują potęgę lądową i wstrzymuje napływ ochotników do armii angielskiej. Już choćby z tego względu prasa i politycy angielscy muszą mówić „wbrew swemu przekonaniu, udawać zimną krew“ i wielką pewność siebie. Zresztą przebieg wojny kruszy z każdym dniem skalę, na której ufundowano kościół wiary w wszechmoc angielską“ (str. 58).

Skonstatowawszy w ten sposób, że Anglia będzie niechybnie pobita, p. Moraczewski twierdzi, że „w każdym razie sprawa Polski niema dla Anglii pierwszorzędного znaczenia“.

O Francji i Włoszech tak nas poucza p. M.

„Francja, jak i Włochy wzięły udział w wojnie z jasno określonym planem. Francja dla odzyskania Alzacji i Lotaryngji, Włochy dla złączenia 800.000 Włochów ze swym narodowym państwem i zawładnięcia nad Adriatykiem“. „Oba państwa dalece są od swych celów, niż przed wojną“. „Polska jest dla nich egzotycznym interesem (?), podczas gdy tamte cele są bliskie. Zapewne, że i one podczas pertraktacji pokojowych wspomną o Polsce, ale tylko dla tego, by za uznanie aspiracji państw zwyciężczych wytargować na nich pewne ustępstwa“ (str. 59).

Natomiast istnieje mocarstwo, którego „siła i znaczenia ogólnie się u nas nie docenia“, a mianowicie Austrija (str. 67).

To też, zapewnia p. Jędrzej Moraczewski, że: „zjednoczenie dwóch zaborów, Królestwa i Galicji w jedną państwową jednostkę, z sejmem warszawskim, jako jedynym ciałem ustawodawczym i kontrolnym (!), z własnym rządem odpowiedzialnym przed sejmem, przyniosłoby nam i własne państwo i częściowe zjednoczenie. Jasną jest rzeczą (czytamy dalej) że Niemcy, a nawet Austrija, godząc się na utworzenie takiego państwa, zażądają gwarancji, że Polska nie oprze się o Rosję. A tą gwarancją może być: polityka zagraniczna, wojsko i osoba panującego“ (str. 67).

Zrozumieliście?

Leader PPS-u żąda autonomji połączonego Królestwa i Galicji „pod berłem Habsburgów“ i żąda szczerze, bo książka wyszła w Szwajcarii bez żadnej cenzury!!

Taką broszurę polityczną, wydaną w Szwajcarii a więc przystępną politykom i publicystom Ententy napisał pierwszy premier niepodległej i zjednoczonej Polski p. Jędrzej Moraczewski.

J. K.

Dr. Witolda Jodki.

(chefa sekcji w minist. spraw zagran. i delegata kelnerów w warszawsk. Radzie Robotniczej).

—o—

Wyjęte są z książeczki pt.: „Polska a Państwa neutralne“ Kraków 1916, nakładem N. K. N.

„To samo nastąpiło później, gdy przyjechał do Sztokholmu autor niniejszej broszury, który w ten sposób dał czytelnikom pisma socjalistycznego długi wykład o potrzebie zaatakowania Rosji przez Szwecję. A później doszło do tego, że przeciwna aktywizmowi większość partji socjalistycznej zawiesiła w czynnościach trzech znanych literatów partyjnych; Jarte, Lassen i Steffen za ich akcję za wojną z Rosją (strona 15).

„Ostatecznie Rumunja nie wystąpiła nawet do boju po upadku Przemyśla i rozpoczęciu ataków na Dardanele, kiedy nastroj aliansowy był w niej najsilniejszy“ (str. 21).

„W chwili dzisiejszej Anglia i Francja zgwałciły neutralność Grecji i wysadziły wojną w Salonice“ (str. 24).

„Pozostają Turcy i Bułgarja. Oba te państwa przestały być neutralne, występując z niesłychanym męstwem i olbrzymim zasobem energii przeciwko naszym wrogom“ (str. 24).

„Bohaterstwo, jakiego Turcy złożyli dowody, znaczne siły ušpione, które potrafili wy dobyć ze swego narodu zapewniają im potężny wpływ na politykę międzynarodową (str. 25).

„Tak samo dla nas wzmocnienie Turcji, to zastaw spokojnej przyszłości. I można na pewno powiedzieć, że gdyby naród polski miał głos rozstrzygający przy układaniu warunków pokoju, to zażądałibyśmy oderwania od Rosji i przyłączenia do Turcji wszystkich prowincji machometkańskich państwa carów“ (strona 25).

„Od tego czasu Bułgarzy stali się wrogami Rosji i dlatego to obecnie napadli oni na wieną służkę caratu Serbję“ (str. 26).

„Wreszcie warto zaznaczyć, że ambasadorem Austro-Węgier w Bułgarji jest Polak hr. Tarnowski, którego umiejętność i znajomość stosunków znalazły powszechne uznanie z powodu akcji poprzedzającej wytoczenie wojny przez Bułgarję czwórporozumieniu“ (str. 26).

„Musimy stwierdzić, że Stany Zjednoczone są jedynym wielkim mocarstwem, które w tej wojnie potrafiło zostać neutralnym“ (str. 30).

„Po prostu Stany Zjednoczone nie mają żadnego interesu w prowadzeniu wojny a na neutralności zarabiają miliardy w całym tego słowa znaczeniu“ (str. 30).

„Wszędzie powinna być prowadzona akcja polityczna wskazująca na znaczenie wyzwolenia Polski z pod jarzma rosyjskiego z punktu widzenia interesów kultury, praw narodów do samodzielnego bytu etc...“ (strona 33).

Etc. etc.

Innego jarzma dobrze futrowany przez N. K. und K. N. towarzysz Jodko, delegat kelnerów do warszawskiej „Rady Robotników i Żołnierzy“ nie odczuwał.

Posła Ignacego Daszyńskiego.

—o—

„W Austrii rezultatem jest zaniechanie realizacji austriacko-polskiego programu i zadowolenie się obroną reszty. Jakże tu zająć stanowisko? Mojem zdaniem zasadniczo nie mamy powodu zmieniać naszego programowego dążenia. Program nasz jak bluszc

obwijał się około tronu Habsburgów, ale ten powód miał i ma korzenie w ziemi polskiej. (Mowa z 3 października 1916 r.)

Francja była niegdyś kolebką wolności i myli się dzisiaj, jeżeli drogą niszczenia wolności innych narodów własną chce okupić wolność. Postępowanie tego rodzaju pozbawia Francję nazywania się wspomnianą kolebką wolności. (Mowa wypowiedziana na wiecu C. K. N. w Warszawie dn. 26 listopada 1916 r.)

Piątego listopada wskrzeszono słowem to, o czym marzyli ojcowie nasi, zapowiedziano powstanie państwa polskiego, którego wschodnich granic jeszcze nie określono. Akt ten ma dla nas przeogromne znaczenie, są bowiem akty tak uroczystej natury, że słowo w czyn zamieniają, urzeczywistniając najśmielsze nadzieje. (tamże).

Wdzięcznem sercem przyjmujemy każdą kroplę krwi za Polskę przelaną, respektujemy żołnierza niemieckiego, który na karabinie wsparty i w nim jedynie swoją ufność mający, broni jednocześnie na rubieży wschodniej ziem naszych i swojej własnej ojczyzny.

Niech lud i rząd niemiecki wie, że w domaganiach naszych niema uprzedzeń rasowych ani ans, płynących z nienawiści Polaka do Niemca. (tamże).

I zrozumieją nas — sądzą — w tym względzie bohaterscy żołnierze niemieccy. Oceniają nasze intencje i wówczas, gdy jako wolni z wolnymi, równi z równymi na wspólną przelotną Rosji pójdziemy walkę. (tamże).

Mocarstwa centralne z wdzięcznością przyjmują fakt powstania wojennego przemysłu, wzmoczenie rolnictwa. Jeden bowiem z nami będą miały interes. (tamże).

POLSKA KRAJOWA

LOTERJA

KLASYCZNA

50,000 numerów, 25,000 wygranych i 51 premji.

Wygrywa WIĘCEJ, niż co drugi numer.

Suma
wygranych

8 milionów 211 tysięcy marek.

Wielka wygrana 750,000 marek.

Ciągnięcie II klasy 10 i 11 Marca 1919 r.

Losy II klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 7 Marca r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.



WARSZAWA

R. G. O.
KREDYTOWA № 4.

„Na podstawie art. 21 Tymczasowych Przepisów prasowych Kierownik wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prosi o wydrukowanie co następuje:

„Wobec tego, że artykuł p. t. „Autentyczna Ustawa Milicji Ludowej, wydrukowany w n-rze 8-ym z d. 22 b. m. „Liberum Veto“, wprowadza w błąd opinię publiczną — Wydział Prasowy M. S. W. stwierdza, że Milicja Ludowa, jako państwowy organ bezpieczeństwa publicznego, zorganizowana jest i funkcjonuje na zasadzie dekretów z d. 5 grudnia 1918 r. i 7 lutego 1919 r. Ustawa zaś, podana przez „Liberum Veto“, pochodzi z sierpnia r. ub. i obowiązywała organizację Polskiej Partji Socjalistycznej, noszącej nazwę Milicji Ludowej, która po powstaniu Państwowej Milicji Ludowej, uległa rozwiązaniu.

Wojna w cyfrach.

—o—

Podług zestawienia „Daily Express“ narody biorące udział w wojnie wystawiły następujące masy wojska.

Anglja 8.000.000
Francja 6.500.000

Niemcy	12.000.000
Austro-Węgry	6.000.000
Ameryka	2.000.000
Rosja	10.000.000
Włochy	3.500.000
Turcja	1.000.000
Serbja	500.000
Grecja	300.000
Belgja	500.000
Rumunja	500.000
Razem	50.800.000

Co się tyczy kosztów wojennych, które obciążają państwa wojujące to podług „News of the World“ przedstawiają się mniej więcej w takich cyfrach.

Anglja	8.300.000.000 f. st.
Ameryka	3.600.000.000 „
Francja	5.360.000.000 „
Rosja	4.300.000.000 „
Włochy	1.700.000.000 „
Belgja i t.d.	1.420.000.000 „
Niemcy	7.000.000.000 „
Austro-Węgry i t.d.	4.240.000.000 „
Razem	35.920.000.000 f. st.

Również podług sprawozdania tego pisma straty w ludziach poniesione przez państwa w czasie trwania wojny, przedstawiają się w następujących liczbach ludzi.

Anglja 2.900.000

Francja	6.960.000
Austro-Węgry	4.500.000
Rosja	5.000.000
Włochy	1.500.000
Serbja	300.000
Belgja	350.000
Turcja	750.000
Rumunja	200.000
Bułgarja	200.000
Razem	26.660.000

Czy te straty odpowiadają rzeczywistości—trudno w obecnej chwili sprawdzić—w każdym razie dają przybliżony obraz ogromu wojny wszechświatowej.

Galicyjskie to, bardzo galicyjskie.

—o—

Z kół urzędników warszawskiej poczty i telegrafu, gdzie zaczyna panować mocne wrzenie i wzrastają nastroje opozycyjne, otrzymujemy następujące refleksje, które polecamy uwadze pana ministra Lindego, o ile wiemy organizatora dzielnego, urzędnika sumiennego, ale cokolwiek, zdaje się, nie dość jeszcze obznajmionego z „lokalnymi stosunkami“.

„Korzystając z tego, że uwaga sfer rządzących skierowana jest głównie na zewnątrz, przeszczepia się cichaczem z trupa austriackiego zarazki pewnego rozkładu na nasz młody organizm państwowy. A odbywa się to drogą masowego napływu biurokratów austriackich do Ministerjów i Urzędów kierowniczych polskich. Ludzie ci, wyjąłowieni z pierwiastków twórczości, zmanierowani na automatycznym stosowaniu wyuczzonego szablonu, wprowadzają tu bezkrytycznie system austriacki. Ministerjum poczt i telegrafów jest obecnie terenem, gdzie destrukcyjna ta, z państwowego punktu widzenia, robota wre w pełni. Już wprowadzono fundament systemu wiedeńskiego — łaniebne kilkustopniowe aprobaty, które kultywują w urzędniku służalczość i impotencję, procedurze zaś biurowej nadają przewlekłość. Już plan organizacji ministerjum, plan życiowy i racjonalny, zatwierdzony przez Radę Ministrów łamie się i wykoszlawia, wprowadzając przez to anarchję od góry, dlatego, że skostniałi w rutynie biurokraci są absolutnie niezdolni do pracy w warunkach nie takich, jakie były „we Widniu“ i dlatego również, że w ramach poprzednich nie mogli pomieścić się ambicje osobiste nowokreowanych wielkości. Włączono naprzykład wbrew logice, sprawy ogólne, dotyczące wszystkich sekcji, mianowicie: osobowe, emerytalne, sanitarne, prawne, ubezpieczeń, etc. do... sekcji pocztowej, króra z natury rzeczy, winna być ściśle fachową, i to rzekomo, „w myśl wskazówek sesji plenarnej wszystkich szefów sekcji i wydziałów“. Do jakiego stopnia przedstawiciele marazmu wiedeńskiego skołowacielii w kieracie rutyny dowodzi następujące humorystyczne zdarzenie. Składa reklamowany genjusz administracyjny do rozpatrzenia na sesji „owoc miesięcznych wysiłków“ — projekt ustawy pocztowej — a tam stwierdzają, że to nawet nie plagjat, a dosłowne tłumaczenie ustawy austriackiej!

Wszystkie te nieodłączne właściwości biurokracji austriackiej, o których teoretycznie tylko mieliśmy pojęcie, demonstrowują nam obecnie panowie instruktorzy w Ministerjum poczt i telegrafów. Serwilizm widzieliśmy od pierwszych kroków nielicznej początkowo awangardy, wysłanej do nas dla zbadania terenu. Z wytrawnością wyrafinowanych karierowiczów opanowali nieorientującego się w nieznanym środowisku byłego ministra i rozpoczęli natychmiast wzmacnianie swej pozycji masowem obsadzeniem najwplywowszych stanowisk przez protegowane kreatury. Później nastąpiło planowe i systematyczne spychanie elementu miejscowego do „plebsu wykonawczego“. Hamowano rozmyślnie ich pracę, usuwano pewne zakresy czynności z pod „kompetencji wydziałów „nieodpowiednio“ obsadzonych. Przez skasowanie kolegjalnego omawiania spraw w komisji gospodarczej, i na perjodycznych sesjach szefów sekcji i wydziałów — zakneblowano usta

legalnej opozycji. Mianowania odbywają się obecnie na podstawie „intuicji“ importowanych szefów z należytem uwzględnieniem listów anonimowych, gdyż ludzie nieznający absolutnie pracowników tutejszych — innych kryterjów posiadać nie mogą. Po skasowaniu posiedzeń komisji gospodarczej zlecenie na zakupy wpływają od osób pojedynczych i wykonywane są również przez osoby „zaufane“.

Przybysze z „Widnia“ przedstawiają sami rozczulający przykład zgody i solidarności, zwłaszcza w wyzyskiwaniu chudego skarbu polskiego. Są tacy, którym od miesiąca już idą pobory, choć noga ich jeszcze w murach urzędu nie powstała; rodziny pobierają dyjety, równające się prawie wysokim pensjom, które otrzymują importowani pracownicy; za przewiezienie rzeczy płaci skarb polski bardzo znaczne sumy; nie zapomniano o zaopatrzeniu uprzywiilejowanych w mieszkania rządowe. Gdy dodamy jeszcze, do całokształtu, że arogancja panów z „Widnia“ jest wprost niesłychana, to przestaniemy się dziwić, iż poznańscy, którzy lepiej od nas znali swoich sąsiadów, bronią się przed nimi cokolwiek i wołają nawet niestety uczyć urzędników niemieckich po polsku, niż puścić do siebie instruktorów austriackich.

Możemy zapewnić kolegów z Austrii, że wybornie odróżniamy kolegów galicjan, którzy się odznaczyli na kresach naszych w walce o polskość i z którymi duszą i ciałem stanowić chcemy jedność, od zakapturzonych niemców i wynaturzonych biurokratów, i że oponować przeciwko ich metodom będziemy właśnie wspólnie z wielotysięczną rzeszą kolegów małopolan“.

Nasze błędy.

III.

Nawet głosy niemieckich niezależnych S.D., którzy najwidoczniej dawali do zrozumienia, że klęski rosyjskie i osłabianie frontu wschodniego paraliżują ruch rewolucyjny w Niemczech, nie zdołały zachwiać nastroju ku pogłębieniu rewolucji. Niestety nawet i rozpędzenie bagnietami konstytuandy zaledwie zachwieje zaufanie polskich socjalistów do bolszewików i dopiero traktat brzeski, oraz represje, jakie po nim nastąpiły w Polsce, wywrą decydujące wrażenie na obydwóch P. P. S., jednak esdeków nie zdołają oderwać od bolszewików.

Wszystko to razem wzięte doprowadza do smutnych konkluzji, że socjalizm w Polsce — widziany przez pryzmat emigracyjnego socjalizmu — nie jest ani zachodnio-europejskim socjalizmem, mocno ugruntowanym na podłożu republikanizmu, ani tem mniej niemieckim

oportunistycznym socjalizmem, godzącym się z despotyzmem, lecz jakimś rosyjsko - azjatyckiem buntownictwem. Romantycy z frakcji P. P. S. tak byli zaciętrzewieni nienawiścią do moskali, tak przejęci wspomnieniami wszelkich katorg i Sybirów, że woleli z romantyki patryjotycznej przejść na romantykę anarchistyczną, niż spojrzeć prosto w oczy prawdzie i stwierdzić, że po upadku caratu w Petersburgu nadeszła chwila upadku caratu w Berlinie i w Wiedniu. O wyższości ekonomicznej i kulturalnej Niemców nad nami i o płynących stąd dla nas niebezpieczeństwach — coż wiedzieć mogli ludzie, których nauki społeczne wogóle bardzo mało interesowały. Tym mniej nie mogli o nich mieć pojęcia zawodowi demagodzy z S. D., grający na ciemnych instynktach tłumu i zaniepokojeni jedynie tem, aby ich nikt nigdy nie przeliczył w lewo. O kilku mdłych teoretykach z lewicy P. P. S., którzy każdy odruch samodzielnej myśli i czynu okupują przerażeniem, aby nie być odsądzonymi od prawdziwego socjalizmu przez esdeków — nawet wspominać nie warto.

Mimo wszystko w kraju frakcja P. P. S. względnie dość wcześnie, bo już w maju 1917 r., zrozumiała konieczność zwrócenia ostrza walki przeciwko Niemcom, lecz zanim to postanowienie zdołało się przedostać na emigrację rosyjską upłynął cały długi, okropny, pełen katastrof i straszliwych faktów dokonanych, rok. Dopiero w początku czerwca 1918 r. emigracyjne ekspozytury frakcji zaczęły mówić o potrzebie tworzenia armji polskiej na froncie wschodnim do walki z Niemcami, t. j. powtarzały to, co Koło Międzypartyjnej głosiło w kwietniu 1917 r. „Mądry Polak po szkodzie!“ — przez ten rok stało się tyle rzeczy, że nasza akcja — gdyby od niej samej miało co zależeć — byłaby zupełnie spóźniona. Kilkanaście tysięcy ludzi, którzy połączyli się z Czechami, nie wiele znaczą. O wystawieniu liczonej, choćby tylko stotysięcznej armji polskiej, w czerwcu 18-go roku już mowy być nie może. Zjednoczoną i niepodległą Polskę dostaniemy, bo trzeba stworzyć Czecho-Słowaczczyznę, jeszcze dalej na zachód od nas uzbębną w germanizm, bo wreszcie zasada wolności narodowej legnie u podstaw nowego ustroju politycznego świata, ale dostaniemy ją w prezencie od Czechów i od demokracji zachodnich, dostaniemy ją wbrew wszystkim usiłowaniom czynionym z naszej strony, aby jej nie dostać.

Niewątpliwie dowody największej przenikliwości politycznej dały Koła międzypartyjne, a przedewszystkiem nadająca im ton narodowa demokracja.

Lecz narodowa demokracja, jako partja nacjonalistyczna, bynajmniej nie stoi na stanowisku internacjonalno-republikańskim; jej akcja zbiega się tylko z tem stanowiskiem niejako przypadkowo wskutek wysunięcia ostrza polityki polskiej przeciwko Niemcom. I ta

przypadkowość mści się na każdym kroku. Mniejsza już o to, że rokowania dyplomatyczne pomiędzy naszymi endekami, a socjalistami, reprezentującymi demokracje zachodnie idą kulawo, niezgrabnie i robią wrażenie rozmowy, w której każdy tylko siebie rozumie, ale N. D. powierzając formowanie armji polskiej zruszczonemu Polakowi popełniła błąd, przeceniła swoją władzę, zdawało jej się, że wojsku wystarcza rozkaz i dyscyplina, gdy tymczasem w wojsku wszystko znaczy duch. I nawet N. D. nie dość dbała o to, aby w wojsku rozagitać swoją własną ideologję nacjonalistyczno-antyniemiecką. Nie można mieć oczywiście pretensji do niej, że nie szerzyła propagandy w duchu uniwersalno-republikańskim, bo ona sama tego ducha niema, lecz to, że nie znalazło się w Polsce żadnej zorganizowanej grupy, któraby podjęła podobnej propagandy w roku decydującym dla naszej przyszłości i w roku, kiedy przypadało stulecie śmierci takiego bohatera idei uniwersalnego republikanizmu, jak Kościuszko — to jest dowód niesły-

chanego upadku duchowego Polaków. Pewien wybitny socjalista zachodnio-europejski powiedział kiedyś: „Z kimi my mamy w Polsce rozmawiać? Są tam stronnicy koalicji, lecz to są reakcyoniści, są i liberali, lecz ci są germanofile; nie brak wreszcie i socjalistów, ale oni są anarchiści“.

Pomimo tego, że u nas istotnie zachodnio-europejski radykał nie ma z kim rozmawiać, pomimo tego, że niewątpliwie oddaliśmy Niemcom niemałe usługi w ich ekspansji na wschód i w ujarzmieniu nas samych, pomiędzy innymi—jednak dzięki bohaterskim wysiłkom demokracji zachodnich otrzymamy Polskę. Nie stworzenie armji polskiej na froncie wschodnim, armji, któraby dała świadectwo, że w walce wolności z despotyzmem nie brak nas, jak i nie brakowało naszych pradziadów, choć ci tylko siali to, co my żąć będziemy — niestworzenie jej, powiadam, formalnie ujdzie nam bezkarnie, lecz bynajmniej nie wiadomo czy faktycznie zdołamy utrzymać darowaną niepodległość, jeśli duchowo nie zrównamy

się z cywilizacją zachodnio-europejską, jeśli nie stworzymy u siebie liberalnej deologii zachodnio-europejskiej, jeżeli wiecznie miotać się będziemy pomiędzy skostniałym konserwatyzmem nacjonalistycznym, a bandycko-żywiolową anarchją.

To też w dziele tworzenia nowej Europy politycznej okazaliśmy się niepełnoletnimi.

Nasza historia ma dwa szczyty: Grunwald i Racławice — moment zata-mowania Niemcom ekspansji na wschód i moment walki o wolną Polskę w wolnej Ludzkości. Obydwa te momenty zawiera i obecna wojna. Testament grunwaldzki wykonała narodowa demokracja, testamentu racławickiego nie zrozumiał i nie podjął nikt, dla tego, mówiąc słowami Norwida, „wykleiliśmy się sami na pokolenia nowe od zwycięskiej prawdy oddalone“.

Od nas zależy to wyklęcie z siebie zdjąć.

Karol Łodzia.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelny Redaktor { Zdzisław Dębicki.
Henryk Mościcki.
Komitet Redakcyjny { Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.'

LIBERUM VETO

**KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO**

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

Warszawski Syndykat Rolniczy nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezp. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od q. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarni Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.